

**Katarzyna Ryrych**

**Koniec świata**

**nr 13**



Rysunki  
Katarzyna  
Kotodziej

Katarzyna Ryrych  
**Koniec świata nr 13**

© by Katarzyna Ryrych  
© by Wydawnictwo Literatura

**Nagroda w IV Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren  
na współczesną książkę dla dzieci i młodzieży**



Okładka i ilustracje:  
Katarzyna Kołodziej

Korekta:  
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

**Wydanie I**

**ISBN 978-83-7672-466-9**

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630-23-81  
faks (42) 632-30-24  
www.wyd-literatura.com.pl

# ROZDZIAŁ

*Czerwony pasek i otwarty dom, czyli o tym,  
kto naprawdę jest normalny w rodzinie Muzyków*

Sabina, zwana przez najbliższych Sabą (zupełnie jak pies sąiadki – przemknęło kiedyś przez myśl właścicielce imienia), siedziała w swojej ławce i wpatrywała się w świadectwo. Z góry na dół biegł czerwony pasek, ale na twarzy Sabiny nie było widać śladu radości.

W tym roku szkolnym dotarło do niej, że czerwony pasek nie jest tylko nagrodą za włożony w naukę wysiłek, ale również obietnicą czegoś szczególnego. Uświadomiła jej to Marta, która za kilka dni wyjeżdżała na obóz językowy aż na Maltę (Malta – pomyślała Sabina – państwo wyspiarskie położone w Europie południowej, na Morzu Śródziemnym, na południe od Sycylii. Strefa klimatyczna śródziemnomorska). Adam, od lat rywalizujący z Sabina na lekcjach matematyki, miał dostać nowy komputer, a Bogdan – wybierał się do salonu po nowiutki, czerwony skuter.

I tylko Sabina musiała zadowolić się jedynie paskiem, czerwonym jak jej policzki.

Wsunęła świadectwo razem z listem gratulacyjnym dla rodziców w książkę, którą otrzymała jako nagrodę,

i wybiegła ze szkoły, zanim ktokolwiek zdążył się za nią rozejrzeć.

Po obu stronach ulicy, którą biegła do domu, kwitły akacje. Ich słodki zapach zawsze kojarzył się jej z wakacjami. Zresztą jakie inne słowo mogło tak gładko zrymować się ze słowem „akacje”?

Pchnęła starą zardzewiałą furtkę i z niesmakiem spojrzała na kilka glinianych doniczek z pelargoniami. Stojący w korytarzu przedpotopowy rower oznaczał, że w pracowni rodziców siedzi Wuj Psuj, zawdzięczający swe przezwisko szczególnej zdolności psucia wszystkiego, co tylko wpadło mu w ręce (i dlatego – jak tłumaczyła to mama Sabiny – nie wygrał konkursu na projekt zagospodarowania terenów zielonych za miastem). Ubrania Wuja Psuja były zawsze wymięte, tak jakby wyspała się na nich Saba Wiedźmalinowskiej (która naprawdę nazywała się Malinowska i do niej należały pelargonie. Ich zapachu Sabina nie znosiła). Na dodatek wuj nigdy nie rozstawał



się z płóciennym kapeluszem, za którego wstążką zawsze zatknięty był papieros, pomimo że Wuj Psuj nie palił.

– To jego image – wytłumaczyła kiedyś Ciotka Plotka.

Ciotka Plotka była jedyną ciotką Sabiny. Mimo że skończyła już pięćdziesiąt lat, często zakładała dzinsową mini, a włosy miała zawsze przycięte w najmodniejszy sposób – „na wypirzeńca”, jak określał to jej brat, czyli tata Sabiny.

Ciotka Plotka mieszkała piętro wyżej, w mieszkaniu z antresolą, i zajmowała się projektowaniem lalek dla teatru, co niejako tłumaczyło jej wygląd – z wystrzępionymi włosami w co najmniej trzech kolorach sama wyglądała jak lalka.

Sabina przystanęła na półpiętrze i doznała nagłego olśnienia.

Przed jej oczyma przesunęły się twarze wszystkich członków rodziny i ich rozlicznych przyjaciół. Niespodziewanie doszła do wniosku, że wśród tej całej galerii dziwaków i ekscentryków jedyną normalną osobą jest właśnie ona – Sabina Muzyk lat dwanaście, właścicielka kolejnego świadectwa z czerwonym paskiem, która nie dostanie ani roweru górskiego (co prawda Ciotka Plotka obdarowała ją w święta miejskim rowerem w kolorze wściekłego różu), ani komputera (na szczęście gdy jej laptop uległ awarii, nie było w pobliżu Wuja Psuja), a o wyjeździe za granicę nawet nie mogła pomarzyć (bo, jak powiedziała kiedyś mama, „coraz trudniej żyć ze sztuki”).

Drzwi na pierwszym piętrze uchyliły się i wyjrzała z nich Wiedźmalinowska, a potem wysunął się zaśliniony pysk Saby.

– Sabinko – powiedziała słodkim głosem (co nie wróżyło niczego dobrego) – bądź tak miła i powiedz mamusi, żeby przed wieczorem zabrała z balkonu swoje... – sąsiadka urwała, szukając odpowiedniego słowa. – Swoje...

– Prace – podpowiedziała Sabina.

Wiedźmalinowska skinęła głową i zamknęła drzwi, a przed oczyma Sabiny stanął szereg gipsowych głów, które wyglądały bardzo realistycznie.

Westchnęła i weszła do mieszkania. Białe ślady na podłodze informowały, że Wuj Psuj musiał wdepnąć w gips. Ślady prowadziły do kuchni, gdzie trzy razy obezły stół, zatrzymały się przy lodówce i powędrowały do pracowni.

– O, Saba – powitał ją tata.

– Żegnaj, szkoło – powiedziała Ciotka Plotka.

– Naprawilem przerzutkę w twoim rowerze – uśmiechnął się Wuj Psuj, a Sabina poczuła, jak przechodzi ją dreszcz.

Mama Sabiny nie powiedziała nic, bo stała na drabince, trzymając w ustach ołówek, i przyglądała się krytycznie gipsowej postaci pozbawionej głowy.

– Mam świadectwo z paskiem – powiedziała głośno i wyraźnie Sabina.

– Tak trzymać! – oświadczył Wuj Psuj, podnosząc z podłogi jakąś śrubkę, która natychmiast wypadła mu z ręki. Sabina mimowolnie pomyślała o swoim różowym rowerze.

– Wyścig szczurów – prychnęła Ciotka Plotka.

– Mam zdolną córę – powiedział tata i przytulił Sabinę tak mocno, że koniec jej nosa rozpląszczył się o jego roboczą koszulę.

– Wieczorem uczymy koniec roku – odezwała się wreszcie mama i zeszła z drabiny.

Sabina wysunęła się z objęć ojca.

– Mam świadectwo z paskiem – powtórzyła.

– Już to słyszeliśmy – uśmiechnęła się mama. – Wieczorem...

– Niczego nie rozumiecie! – krzyknęła Sabina i wybiegła z pracowni.

Wpadła do swojego pokoju i rzuciła się na łóżko.

– Co jej się stało? – dobiegł do niej zdziwiony głos matki.

Stało się! – wrzasnęła w głębi duszy.

– Właśnie, że się stało!

W kącie pokoju coś zachrobotało. To Szczurek Jurek wyszedł ze swojego domku i wetknął różowy nosik pomiędzy pręty klatki.

Sabina usiadła na łóżku i westchnęła. Zdjęła białą bluzkę i granatową spódniczkę i wyciągnęła z szafy dzinsy i żółtą koszulkę.

Otworzyła drzwiczki klatki. Pozwoliła, aby Szczurek Jurek wspiął się jej na ramię.



Ruchliwe wąsiki połaskotały ją w szyję.

– Niczego nie rozumiem – powiedziała do szczura, który zbiegł na podłogę.

Sabina spojrzała na oparty o ścianę rower. Na pierwszy rzut oka wszystko było w porządku.

Odetchnęła z ulgą i zabrała się za porządkowanie książek i zeszytów. Upchnąwszy wszystko na najniższej półce swojej biblioteczki, schowała świadectwo do szuflady biurka i wyszła na balkon. Gipsowe głowy stały jedna przy drugiej. Sabina wzdrygnęła się.

Siedząc na balkonie, przypomniała sobie o liście gratulacyjnym, w którym dyrektor szkoły nie tylko wyraził podziw dla zdolności córki, ale również dziękował za wspaniałe popiersie patrona szkoły, które wykonali jej rodzice.

– Fajnych masz starszych – powiedział Adam, kiedy na uroczystej akademii odsłonięto dar państwa Muzyków. Sabina bez przekonania pokiwała głową.

– List dam im wieczorem – zwróciła się do szczura maszerującego po ustawionych w szeregu głowach.

Z kieszeni plecaka przewieszzonego przez krzesło odezwał się telefon komórkowy.

*O wół do trzeciej na boisku* – przeczytała wiadomość od Zuzy, której matka była księgową, ojciec taksówkarzem, a brat pracował na stacji benzynowej.

Sabina spojrzała na zegarek. Dochodziła druga.

Z kuchni dobiegało podśpiewywanie Ciotki Plotki, która najwyraźniej zajęła się przygotowaniem obiadu.



Naleśniki z serem i cukrem pudrem wyglądały zupełnie tak, jakby ktoś posypał je wszechobecnym tego dnia w mieszkaniu gipsem.

Sabina pochłonęła swoją porcję błyskawicznie, bo mimo wszystko jej żołądek był żołądkiem normalnej dwunastolatki.

– Wychodzę! – zawołała w kierunku pracowni. Odpowiedział jej nieartykułowany pomruk ojca. – Nawet ta kamienica jest nienormalna – powiedziała do siebie Sabina, wlokąc rower po drewnianych schodach. Korytarz pomalowany był na błękitno, a tu i ówdzie matka namalowała pyzate aniołki.

Drzwi na pierwszym piętrze uchyliły się.

– A, to ty tak hałasujesz, Sabinko – Wiedźmalinowska, choć zegar wskazywał drugą, miała na sobie satynowy szlafrok w czarno-żółte paski, co upodabniało ją do ogromnej salamandry.

W tej samej chwili Sabina przypomniała sobie, że nie poprosiła matki o usunięcie z balkonu gipsowych głów.

Powinna się domyślić – pomyślała Sabina. Był piątek, a w piątkowe popołudnia Wiedźmalinowska urządzała zloty czarownic. Trzem starszym paniom (do złudzenia przypominającym czarownice) najwyraźniej nie podobały się prace matki i za każdym razem Wiedźmalinowska prosiła, aby usunięto je z balkonu.

– Dlaczego nie pozbędziecie się tej czarownicy? – wybuchnęła któregoś dnia Sabina. – Przecież to NASZA kamienica.

– Pani Malinowska jest najstarszą lokatorką – wytłumaczył ojciec – i coś takiego byłoby zbrodnią.

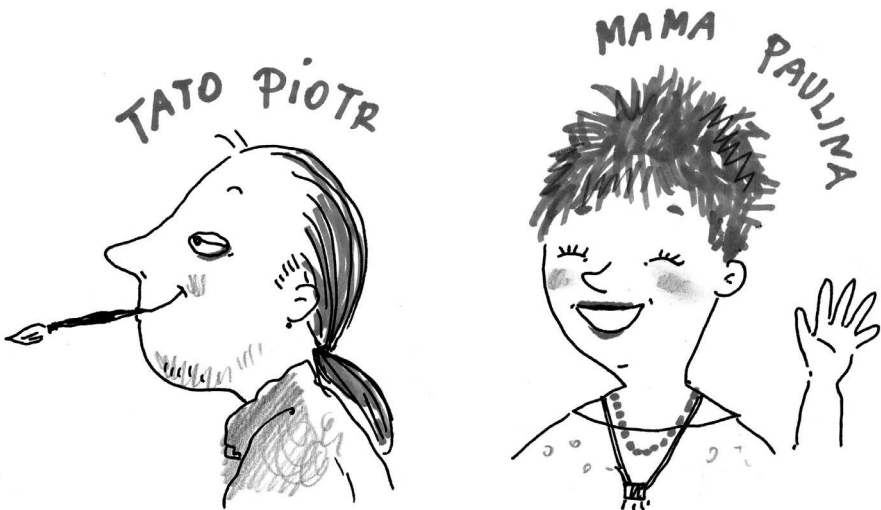
Sabina wyprowadziła rower na ulicę i spojrzała w górę, na balkon. Po gipsowych głowach tam i z powrotem spacerował zadowolony Szczurek Jurek.

Przerzutka w rowerze – jak można było się tego spodziewać – nadal nie działała. Wuj Psuj potwierdził słuszność swego przezwiska, ale na Sabinie nie robiło to już większego wrażenia.

Jej myśli zaprzętało coś zupełnie innego.

Sabina myślała o swojej rodzinie i ogarniał ją coraz większy bunt.

Wszyscy, którzy ją otaczali (z wyjątkiem Szczurka Jurka), byli mniej lub bardziej nienormalni. Ojciec Sabin, mimo lat czterdziestu, nadal nosił długie, związane w kucyk włosy i na dodatek miał w lewym uchu kolczyk, co upodabniało go do pirata. Matka zaś miała rude, sterzące, ostrzyżone na jeża włosy i z upodobaniem nosiła malowniczo poprzecierane dzinsy.



Być może z tego powodu na szkolne wywiadówki chodziła w zastępstwie rodziców babcia, zwana Saperem. Przewisko zyskała dzięki nieskończonej gamie min, które zwykła robić – a twarz miała naprawdę wyrazistą.

Z niewiadomego powodu sympatyzowała z Wiedźmalinowską. Często siadywały razem w niedużym ogródku, a tematem ich rozmów był otwarty dom i cyganeria.

– Gdybym wiedziała, że wyrosnie z niego Piotruś Pan – wzdychała Babcia Saper – dałabym mu jakieś inne, solidne imię.

– Józef – podpowiadała Malinowska, a Sabina myślała, nie wiadomo czemu, o warsztacie stolarskim, w którym jej tata robił trumny, a mama malowała je w wesołe kwiatki.

Któregoś dnia Sabina zapytała babcie, kim jest Piotruś Pan.

– To twój ojciec – odpowiedziała babcia, robiąc Zbołą Minę numer 16.

Sabina jednak nie dała za wygraną i poszła ze swoim pytaniem do Ciotki Plotki.

– Bohater książki – wyjaśniła ciotka. – A w przenośni mężczyzna, który nie chce dorosnąć. Tak czy siak, jesteś za mała, żeby zrozumieć psychikę mężczyzny.

– Aha – odpowiedziała Sabina i następnego dnia udała się do szkolnej biblioteki.

Cały wieczór spędziła nad pasjonującą lekturą i na drugi dzień doszła do wniosku, że chyba naprawdę jest za mała, bowiem nie odkryła żadnych związków pomiędzy swoim tatą a chłopcem w zielonym ubraniu.

Co do cyganerii – miała absolutną pewność, że nikt taki w ich kamieniczce nie zamieszkiwał. Co prawda Ciotce Plotce zdarzało się nosić długie kolorowe spódnice, ale nie zajmowała się wrózeniem z kart i ani razu nie przyniosła do domu skradzionej kury.

Niepokoił ją nieco groźnie brzmiący „dom otwarty”, jednak po chwili zastanowienia przekonała się, że dostępu do kamieniczki broni solidna stara bramka i drewniane rzeźbione drzwi.

Sabina zatrzymała różowy rower na końcu ulicy i spojrzała za siebie.

Wąska kamieniczka z malowniczą wieżyczką sterującą nieco tuż nad mieszkaniem Ciotki Plotki wyglądała naprawdę uroczo na tle błękitnego, pociętego białymi piórami chmur nieba i na pierwszy rzut oka trudno było się w niej domyślić rodzinnego domu wariatów.

Sabina westchnęła i skręciła w stronę tej części miasta, gdzie mieszkała Zuza i inni normalni ludzie.

Absolutnie normalna Zuza siedziała na huśtawce i żuła cynamonową gumę.

Sabina oparła rower o ławkę i przysiadła obok koleżanki.

– Żebyś wiedziała... – westchnęła i zamilkła.

# ROZDZIAŁ 2

*czyli o tym, jak nazwa ulicy i nazwisko  
potrafią zniszczyć życie*

Sabina pożegnała się z Zuzą równo o szóstej, obiecawszy, że następnego dnia razem pójdą na basen. Z żalem opuściła pokój koleżanki, gdzie stała solidna meblościanka i wygodna wersalka, a na półce nad biurkiem wisiał obrazek przedstawiający uśmiechnięte kocięta w koszyku.

W pokoju należącym do Sabiny wszystkie meble były stare i posiadały – jak wyraziła się Ciotka Plotka – duszę, choć według Sabiny miały tylko korniki, o czym świadczyły maleńkie dziurki w deskach, w które mama regularnie wstrzykiwała terpentynę. Była tam stara szafa ze skrzypiącymi niemiłosierdzie drzwiami, stare biurko z całą masą szuflad i szufladek, łóżko z mosiężnymi gałkami i bardzo stary fotel obity ciemnoczerwonym pluszem. Na ścianie nad łóżkiem Sabiny wisiał obraz przedstawiający katastrofę morską i był to bodaj jedyny obraz, jaki w swoim życiu namalował Wuj Psuj. Wuj Psuj nie wyrażał się o nim specjalnie dobrze, ale tata Sabiny uważał go za naprawdę genialny. Gdy Wuja Psuja nie było w pobliżu, tata nazywał go „malarzem jednego obrazu”.

Obraz był ponury i brzydki, ale jako że dostała go w prezencie od Wuja Psuja na swoje szóste urodziny, nie wypadło tak po prostu zdjąć go ze ściany i wepchnąć za szafę.

Naprzeciwno katastrofy morskiej wisiał drugi obraz, tym razem autorstwa Ciotki Plotki. Był na nim bardzo smutny pierrot ze zwiędłą różą w ręce i chociaż mama określała go jako straszliwy kicz, to Sabinie naprawdę się podobał.

W mieszkaniu Ciotki Plotki było całe mnóstwo pierrotów – z każdego zakątka spoglądały smutne porcelanowe twarze z kroplą łzy spływającej po białym policzku.

– To się sprzedaje – powiedziała Ciotka Plotka, omiatając krytycznym spojrzeniem ceramiczne ptaki zalegające na półkach pracowni.

Podobnie nie cieszyły się powodzeniem gipsowe odlewy i Sabina uśmiechnęła się cierpko, spoglądając w górę – na balkonie stał cały rząd większych i mniejszych głów. Wzdrygnęła się.

Wciągnęła rower do klatki i przypięła go do drewnianej poręczy, po czym niechętnie powlokła się na górę. Na pierwszym piętrze czyhała już na nią Wiedźmalinowska.

– Prosiłam cię, Sabinko – zaczęła, ale urwała na widok Szczurka Jurka, który jakimś cudem zdołał wydostać się z mieszkania i siedział na poręczy, czyszcząc sobie wąsiki.

Gdy zobaczył Sabinę, dał susa wprost na jej ramię. Wiedźmalinowska wydała z siebie cichy, mysi pisk i zatrzasnęła drzwi.

Sabina ze szczurem na ramieniu ruszyła na górę.

Zza drzwi ich mieszkania dobiegały wesołe głosy i muzyka. Sabina wślizgnęła się do środka i weszła do kuchni. Na stole stało coś, co Wuj Psuj nazywał „deską serów”, a co przypominało rozrzucone puzzle. W każdy kawałek sera wbita była wykałaczką, a pomiędzy nimi leżały pojedyncze kulki winogron.

Sabina usiadła na krześle i sięgnęła po leżącą na stole książkę.

– *Magia słów, czyli o tym, jak imiona kształtują nasze życie* – przeczytała i otworzyła ją na chybił trafił.

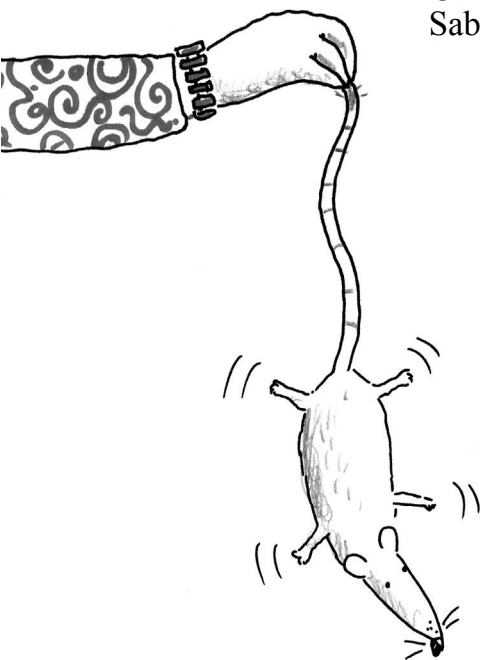
Kiedy po pewnym czasie do kuchni wpadła Ciotka Plotka, Szczurek Jurek spacerował po desce, klucząc zgrabnie pomiędzy kostkami sera, a pogrążona w lekturze Sabina nie zwracała na to najmniejszej uwagi.

Ciotka Plotka chwyciła oburzonego szczura za ogon i stanowczym ruchem wręczyła Sabinie.

– Zobacz! – powiedziała, oskarżycielsko wskazując na coś, co pół godziny temu było jeszcze deską serów. – Może powiesz mi, co to jest?

– Deska serów – odpowiedziała Sabina, nie odrywając wzroku od lektury.

Ciotka Plotka nerwowo uporządkowała resztki kostek i szczątki wykała-



czek, po czym wyszła z kuchni, niosąc przed sobą poczęstunek.

Z książką w ręce Sabina przecisnęła się przez grupę przyjaciół, którzy akurat przechodzili obok i postanowili odwiedzić Piotra i Paulinę, czyli jej rodziców.

– O, Saba – uśmiechnął się jeden z gości.

Sabina poczuła, jak robi się jej gorąco. Nie dość, że tego dnia nie zadziałała magia czerwonego paska, to jeszcze po raz kolejny dotarło do niej, że nosi takie samo imię jak bokserka Wiedźmalinowskiej.

– Wrrr – zawarczała zupełnie jak ona i zatrzasnęła za sobą drzwi swojego pokoju.

W pracowni zapadła cisza.

– Zupełnie nie rozumiem, co się dzieje z Sabiną – dziewczynka rozpoznała głos matki. – W jej wieku nie posiadałam się z radości, kiedy nadchodziły wakacje.

– Może to stres szkolny – zauważył praktycznie któryś z gości.

– Jest najlepszą uczennicą w klasie – powiedział ojciec i Sabina przypomniała sobie o liście gratulacyjnym.

Wstała z łóżka i rozejrzała się po pokoju. Na biurku, które również posiadało duszę, leżał stos drobno pociętych strzępków papieru. To Szczurek Jurek pozostawiony bez nadzoru postanowił przeczytać list dyrektora i – jak to miał w zwyczaju – przeczytał go od deski do deski.

Dobrze wam tak – pomyślała Sabina, wsadziła szczura do kieszeni bluzy i, nabrawszy w płuca powietrza, wyszła do pracowni.

Prawdę powiedziawszy, wyszła trochę zbyt energicznie i oczy wszystkich skierowały się na jej drobną postać.



– W mojej klasie tylko czworo dostało takie świadectwa – powiedziała, machając kartką z czerwonym paskiem.

– Marta jedzie na obóz językowy na Malte, Adam dostaje nowy komputer, a Bogdanowi rodzice kupują skuter.

– Bardzo nierozsądne – oświadczyła jedna z przyjaciółek Ciotki Plotki, która z nadejściem wiosny przesiadała się ze zdezelowanego samochodu na nowiutki, połyskujący chromem motor.

– Uczyć języki dobra rzecz – odezwał się nieduży, skośnooki człowieczek, który przyłączył się do kogoś po drodze i zapalał nagłą chęcią poznania prawdziwych artystów.

– W Japonii większość dzieci nosi okulary – wtrącił Wuj Psuj, który kilka miesięcy temu rozebrał na części swój komputer, chcąc dołożyć, a może wyjąć jakąś część.

– Cały czas spędzają...

Sabina wyprostowała się i spojrzała na rodziców.

– A ja? – rzuciła oskarżycielsko, wyciągając w ich stronę rękę ze świadectwem.

Mama Sabiny przeczesała palcami sterczące włosy, a tata poprawił kolczyk w uchu.

– Kochanie – zaczął – dzisiaj bardzo trudno jest wyżyć ze sztuki...

– Chyba że ktoś chałturzy – dodała mama, starając się nie patrzeć w stronę Ciotki Plotki.

– Paulinko – odezwała się Ciotka Plotka jadowitym szeptem – przynajmniej jestem w stanie się utrzymać na jakim takim poziomie. A jeśli ktoś chce uprawiać tak zwaną prawdziwą sztukę, powinien liczyć się z konsekwencjami...